

# Procesy artystyczne

Marek Sołtysik

## RYKOSZETY (cz. 1)

*Czy i ty, Wernerze, dalbyś się bezwolnie popchnąć do mordu, gdyby ktoś z ciebie zadrwił?*<sup>1</sup>

### CO SIĘ STAŁO JUDCE CHASKIELEWICZOWI?

Przecież jeszcze trzeciego dnia po tragedii prasa w miarę neutralna pisała, że zabójstwa dokonano „na tle porachunków osobistych”<sup>2</sup>!

A w rok potem, po śledztwie i w trakcie procesu sądowego, sprawę przewekslowano na tory polityczne. Wraz z demagogią wdarł się rasistowski obskurantyzm, usankcjonowany oficjalnym kursem. Rządy sanacyjne w Rzeczypospolitej – poparzonej z jednej strony hitlerowskim faszyzmem, z drugiej zlodowaciałej komunizmem – miały się, osłabiając państwo.

Jedno jest pewne: 1 czerwca 1936 około godz. 16.30 krawiec Judka Lejb Chaskielewicz z Kałuszyna zastrzelił Jana Bujaka, wachmistrza 7. Pułku Ułanów. Stało się to przy skwerku miejskim w Mińsku Mazowieckim<sup>3</sup>.

Świadkowie widzieli, że do wachmistrza, kroczącego w towarzystwie, podszedł młody mężczyzna i strzelił do niego dwukrotnie z rewolweru z odległości paru kroków. W plecy. Kiedy wachmistrz, który się jeszcze odwrócił, upadł na wznak, napastnik strzelał do niego i z okrzykiem: – A masz!<sup>4</sup> – rzucił rewolwer na ziemię. Zabił. Otaczali go przechodnie. – Bierzcie mnie, ja nie uciekam – powiedział.

W komisariacie oznajmił: – Na tego wojskowego czekałem już osiem lat!

<sup>1</sup> Arnold Zweig, *Czas dojrzał (Die Zeit ist reif)*, przekład Zofii Pytowskiej.

<sup>2</sup> „Czas” z 3 czerwca 1936 r.

<sup>3</sup> W dwudziestoleciu międzywojennym w Mińsku Mazowieckim (pierwotna nazwa Nowo-Mińsk), miście liczącym ok. 10 tys. mieszkańców, z dużą społecznością żydowską, stacjonował 7. Pułk Ułanów Lubelskich, który odegrał ważną rolę w przewrocie majowym 1926.

<sup>4</sup> Według relacji w „Gońcu Częstochowskim” z 5 czerwca 1937: – Masz, niech cię cholera weźmie!

Tak się złożyło, że dokładnie na miesiąc przed opisanym zbrodniczym zamachem został w Kałuszynie<sup>5</sup> zabity Żyd Cejlich, komunista. Stało się to podczas rozgania manifestacji pierwszomajowej przez policję i wojsko. Opinia społeczna miała podobno uznać, że zbrodnia, którą popełnił Chaskielewicz, jest odwetem za tamtą śmierć.

Ale to wyjdzie potem, w sądzie.

W każdym razie w Kałuszynie wiosna 1936 była niedobra. W drugi dzień Szawuot, żydowskiego Święta Tygodni<sup>6</sup>, na fali rozruchów antysemickich z pół setki młodzieży męskiej w wieku od 16 do 20 lat porozbijają szyby w oknach domów i sklepów żydowskich – kostkami granitowymi, zwędzonymi z terenów budowy drogi. Policja przywróciła spokój dopiero wieczorem, kiedy straty były widoczne jako jajecznicza-gigant na szosie, gdzie dogorywał okaleczony koń i broczył krwią woźnica Szmul Zajfentregier, nie stąd, lecz z Łukowa, który już nie dowiezie jaj i innych wiktuałów do Warszawy, ponieważ tłum „walecznej młodzieży” wyrzucił jego wozy z pakami towaru.

To tylko odłamki prawdy. Po śledztwie i zebraniu materiału dowodowego rozpoczął się w rok po zabójstwie proces Chaskielewicza przed sądem okręgowym w Warszawie. Oskarżony był kilkakrotnie poddawany szczegółowym badaniom psychiatrycznym. Nasuwały się bowiem wątpliwości, czy człowiek w pełni władz umysłowych mógłby się posunąć do czynu tak bezmyślnego w okrucieństwie.

2 czerwca 1936, godzina 9. Minimalne zainteresowanie publiczności. Za to w obłęźniu ławy prasowe. Przybyli sprawozdawcy wszystkich – co podkreślano – stołecznych mediów i korespondenci prasy „prowincjonalnej”. Przewodniczący sądu Władysław Posemkiwicz wchodzi w asyście sędziów Stanisława Leszczyńskiego i D. Chawłowskiego, referenta. Oskarżyciel publiczny – Władysław Żeleński (bratanek Boya). obrońcy: adwokat Ludwik Honigwill<sup>7</sup> i adwokat Jan Dąbrowski<sup>8</sup>. Na ławach powodów cywilnych adwokaci Kwiatkowski, Henryk Suchodolski i Hipolit Wawrzyniak, wnoszący w imieniu rodziny zmarłego powództwo o symboliczną złotówkę. Obok miejsca dla biegłych psychiatrów, wybitnych specjalistów: dr. Edwarda Gustawa Steffena, dyrektora szpitala w Tworkach, i dr. Witolda Aleksandra Łuniewskiego<sup>9</sup>. Sąd dopuścił biegłego grafologa, Szymankiewicza, i tłumacza z języka żydowskiego, Oreńskiego.

„Czas”, dziennik już przeniesiony do Warszawy, wciąż konserwatywny, ale z aspiracjami do neutralności, nazwał sensacją uwzględnione wnioski powodów cywilnych.

---

<sup>5</sup> Kałuszyn, oddalony od Mińska Mazowieckiego o ok. 8 km, był w tym czasie zadbany miastem; liczył, podobnie jak Mińsk Mazowiecki (który wówczas rozrastał się w przeciwieństwie do Kałuszyna), ok. 10 tys. mieszkańców, w 90% Polaków pochodzenia żydowskiego.

<sup>6</sup> Przez pobożnych Żydów w 7 tygodni po święcie Pesach obchodzone są Zielone Święta – Szawuot (Święto Tygodni, powiązane z objawieniem Tory na Górze Synaj).

<sup>7</sup> Adwokat L. Honigwill był obrońcą w procesie brzeskim.

<sup>8</sup> Adwokat J. I. M. Dąbrowski, obrońca w licznych procesach politycznych PPS. Bronił m.in. Adama Ciołkosza w procesie brzeskim.

<sup>9</sup> W. A. Łuniewski (1881–1943) – psychiatra, prekursor polskiej szkoły psychiatrii sądowej, twórca pojęcia psychozy szalowo-posępniczej (zaburzenia afektywne dwubiegunowe), założyciel szpitala psychiatrycznego w Warcie, w dwudziestolecie międzywojennym dyrektor Szpitala Tworkowskiego. Wielki mistrz Wielkiej Łoży Narodowej Polskiej, utworzył pierwszy w Polsce oddział obserwacji sądowo-psychiatrycznych. W czasie drugiej wojny światowej uchronił pacjentów Szpitala Tworkowskiego przed masową eksterminacją z rąk hitlerowców, która miała nastąpić w ramach nazistowskiej akcji T4 (*Vernichtung von lebensunwertem Leben* – „likwidacja życia niewartego życia”).

Powodowie wskazali świadków na okoliczność rzekomo ujawnionego w śledztwie współudziału z zabójcą nieujawnionych sprawców: jeśli nawet nie pomocników, to już na pewno podżegaczy. Sąd dopuścił na ten sam wniosek dodatkowego grafologa – żeby ostatecznie ustalić, czy to istotnie Chaskielewicz jest autorem rzeczy nietuzinkowej: pamiętników i luźnych zapisków. Nowi liczni świadkowie jeszcze nie defilują, ale sąd ich dopuścił. Już po śledztwie będzie więc sporo materiału nieobjętego aktem oskarżenia.

Z tegoż aktu: „Chaskielewicz dał się zaprowadzić do komisariatu (robotnik Michalski był obok szofera i bezrobotnego jednym z trzech mężczyzn, którzy otoczyli zamachowca, i to silny Michalski podniósł z ziemi rewolwer, chwycił zabójcę za ramię i doszli, gdzie trzeba, bez zbędnych słów). Przyznał się do zabójstwa. Mówił mniej więcej tak: – Zastrzeliłem Bujaka za to, że przed ośmiu laty, kiedy był moim przełożonym w 7. Pułku Ułanów, wymyślał mi od Żydów. Dał mi złego konia. Ten koń mnie pogryzł. Bujak kazał żołnierzom zanurzyć mnie głową w dół w beczce z nieczystościami.

Na pytanie, dlaczego czekał z zemstą tak długo, wyjawiał, że po wyjściu z wojska zmagał się ze skutkami prześladowań doznanych od Bujaka: – Zachorowałem na głowę i nie mogłem się zająć żadną pracą!

Po jedenastu miesiącach służby w pułku w Mińsku Mazowieckim, w roku 1925, orzeczeniem komisji rewizyjnej został przeniesiony do pospolitego ruszenia. Czyli zwolniony po stwierdzeniu znacznej nadwzroczności w prawym oku. Opinie przełożonych ujemne. Mówi ówczesny dowódca szwadronu: – Fizycznie rozwinięty średnio, często udaje chorego, lubi się włóczyć, często nie wykonywa nałożonej mu pracy, w służbie niedokładny, umysłowo rozwinięty średnio.

Czy to ma znaczyć, że gotowi na każdy rozkaz są umysłowo rozwinięci wybitnie?

Żarty na bok. Co wiemy o wachmistrzu Bujaku? Urodzony w 1901 (dwudziesto-czteroletni, komenderował Chaskielewiczem), z zawodu organista (snadź muzykalny), ukończył siedem oddziałów szkoły powszechnej, służył w wojsku od dziewiętnastego roku życia. Drobiazg: wyrokiem wojskowego sądu rejonowego w Warszawie z czerwca 1934 Bujak został skazany na trzy tygodnie twierdzy za to, że jako szef szwadronu zapasowego 7. Pułku Ułanów „targał ręką za policzek kilku ułanów, czym dopuścił się wykroczenia władzy”.

Hm, honor pułku. No, ale musiało się zdarzyć, że któryś z „potarganych” nie wytrzymał, pomógł „targanym” kolegom przełamać barierę lęku – i nie ukryły się ordynarne, obraźliwe czyny Bujaka. Nie każdy znosi obelgi i „figle” przełożonych, a raczej każdy je przeżywa inaczej. Dla niektórych są one nie do zniesienia. Dla ludzi tak „rozwiniętych umysłowo”, jak np. pisarze, samowola i okrucieństwo przełożonych w wojsku są nie do wyobrażenia... ale do opisania – z natury. Wystarczy sięgnąć do prozy Zbigniewa Uniłowskiego, Adolfa Rudnickiego, Kornela Filipowicza.

Opowiadanie *Dzień rekruta*, z którego powodu Uniłowski miał zaraz po wydaniu nieprzyjemności, które niebawem się skończyły z powodu zgonu młodego autora, wnikliwie ukazywało nieprawości w wojsku. Wcześniej, w 1933, ukazała się powieść dokumentalna Adolfa Rudnickiego *Żołnierze*<sup>10</sup>. Pisarz, wcielony do armii, świetnie władając piórem, dał się poznać jako bystry obserwator. Książka się ukazała na trzy lata przed

<sup>10</sup> A. Rudnicki, *Blic* (wydanie III); *Drobiazgi żołnierskie* (wydanie III); *Żołnierze* (wydanie VI); *Po latach* (wydanie IV) [w jednej edycji], Warszawa 1967.

czynem Chaskielewicza. Bezkarne antysemityzm podoficerów, fizyczne i psychiczne znęcanie się nad żołnierzami, wymuszanie łapówek od ich rodzin to codzienność. Perfidia i chamstwo w jednym. Najgorzej mieli żołnierze z bodaj śladem wykształcenia.

Adolf Rudnicki podkreśla, że w baterii, w której „przewalało się kilkudziesięciu ludzi”, Żydów „nazywano ryczałtowo Piński”. Podobny stosunek przełożonych do sensu zapamiętywania nazwisk ukraińskich. Jeden z nich: „Cholera ich wie, jak oni się tam nazywają» – mówił, nie będąc oczywiście wyjątkiem wśród Polaków”. W *Żołnierzach* pisze dalej: „Służba wzbudza specyficzne zamiłowanie do rozkazywania, gnębienia i w każdym żołnierzu spotyka się to w formie utajonej (...) źle notowani [rekruci] drżeli. Potrafił on [tzw. podoficer służbowy] męczyć w tak wyrafinowany sposób, że zahukany i rozstrojony rekrut myślał, że tego nie przeżyje. Trzymał ofiarę w kleszczach, dopóki tylko mógł (...) Zwracając się do niego, musiałeś wyprężyć się jak struna i powiedzieć mu «panie służbowy». Słuchał cię ze spokojem, potem w najobrzydliwszy sposób odmawiał nawet pozwolenia pójścia do ustępu. Tych ze szkołą nienawidził z całej duszy, a że w ogóle ich nie lubiano, miał ułatwione zadanie”. Pisarz przedstawia wiele szykan. I w końcu „kazał mi postawić sobie menażkę na głowie i biegać dokoła sali, wołając jakieś głupie, upokarzające słowa. Nawet teraz, pisząc o tym człowieku, nie mogę się uwolnić od uczucia niechęci (...)”<sup>11</sup>.

Właśnie. Sąd tak się dziwił – a tu widać jak na dłoni, że czas nie musi zacierać poczucia krzywdy.

W powieści Kornela Filipowicza<sup>12</sup> „wzięty w kamasze” student pisze w liście do kolegów w połowie grudnia 1934: „Obserwuję tu ludzi, którzy na mnie robią wrażenie, jakby wojsko było dla nich ostatnim ratunkiem przed nudą i bezsenssem życia. To gatunek ludzi, który jest, zdaje się, podporą wszystkich reżimów faszystowskich na świecie. Biada nam, gdyby tych ludzi było więcej. Na szczęście nie jest ich wielu. My, Polacy, cierpimy, zdaje się, na pewną – kto wie nawet, czy nie «szlacheckiego» pochodzenia – chorobę psychiczną – indywidualizm – która pogrąża nas w bałaganie ustrojowym, ale strzeże równocześnie od zbiorowych aktów głupoty”.

Jeszcze z aktu oskarżenia: w toku śledztwa przesłuchano sześćdziesięciu trzech świadków – oficerów, podoficerów i przełożonych z okresu służby Chaskielewicza. Po co? Ano, żeby spróbować wyjaśnić stosunki łączące żołnierza z jego przyszłą ofiarą. Podaję za „Czasem”, nie do końca pojmując zasady podziału (na narodowość, pytam, na wyznanie, na pochodzenie?): „Przesłuchani zostali ułani – koledzy Chaskielewicza – poza Polakami<sup>13</sup> trzynastu Żydów, dwudziestu prawosławnych, jeden narodowości Niemiec. Tylko jeden z nich, Józef Wasilewski, zeznał dla Bujaka niekorzystnie”. Bujak według zeznań byłych podwładnych: pogodnego usposobienia, wesoły. Był surowy, lecz życzliwy. Wszystkich traktował jednakowo. „Byczy”, wtedy się tak mawiało, prawda?

Żona Chaskielewicza odkryła w wysokich butach męża jego osiemnaście zeszytów i luźnych notatek – i dostarczyła je adwokatowi Honigwillowi<sup>14</sup>. Staraniem obrońcy pisma te, po przetłumaczeniu z języka żydowskiego, zostały załączone do śledztwa jako

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> K. Filipowicz, *Ulica Gołębia* (wyd. II), Warszawa 1966.

<sup>13</sup> Wśród przesłuchanych ułanów było wobec tego 29 Polaków.

<sup>14</sup> Pani B. Chaskielewicz zrobiła to „anonimowo” – to znaczy nie ukrywając przed nikim, że nadaje adresowany pakiet.

uzupełnienie charakterystyki oskarżonego, który snuł wprawdzie plany samobójcze, co nie wykluczało uporczywych myśli o zemście na oficerze jego byłego pułku. Na kartach pamiętnika powtarza się nazwisko Bujaka jako sprawcy dotkliwych cierpień Chaskielewicza. Nie ma dymu bez ognia. W lekturze znaleziono ponadto „liczne ustępy o charakterze politycznym, znamionującym znaczne uświadomienie o zabarwieniu socjalistycznym i antimilitarnym”. Nie do pojęcia zapewne dla niejednego „byczego gościa”, który czuje się upoważniony do wystawiania ocen o czymś poziomie umysłowym.

Pisma Chaskielewicza są datowane 1928–1936. Na antydatowanie niektórych tekstów wskazywał jednak nie tylko świeższy atrament, lecz także zdanie żony autora manuskryptów: wiele z nich pisał w okresie narzeczeństwa.

Ostatnia część papierów to „List” zawarty na 84 stronach pięciu zeszytów. Pisał w nim profetycznie: „Zaareztuj mnie w Mińsku Mazowieckim”. Proponował go do druku w dwóch periodykach. Oddano mu rękopisy; sprawiał podobno wrażenie umysłowo chorego.

Biegli psychiatrzy, wybitni uczeni, dr W. Łuniewski, dr E. G. Steffen i dr Jan Gallus<sup>15</sup> orzekli, że nie ma dostatecznych danych, aby uznać badanego za chorego psychicznie. Stwierdzili natomiast, że „Chaskielewicz jest jednostką neuro- i psychopatyczną, i że jest to psychopatia ciężka. Na tle psychopatycznym powstały u niego w okresie służby wojskowej zespoły o charakterze prześladowczym – z biegiem czasu utrwalające się i nasilające”.

Wyniki pozostałych badań Chaskielewicza z udziałem sław psychiatrii, dr. Ryszarda Dreszera<sup>16</sup>, dr. Kazimierza Niemirowicza-Szczytta<sup>17</sup> i dr. Łuniewskiego, doprowadzały do stwierdzenia, że oskarżony nie jest chory psychicznie, jest natomiast dotknięty zwyrodnieniami psychopatycznymi.

Konkluzja biegłych: „Właściwości psychopatyczne Chaskielewicza są nasilone do tego stopnia, że nie ograniczając zdolności zrozumienia zarzucanego mu czynu, ograniczają w znacznym stopniu zdolność kierowania jego postępowaniem”.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zeznaje Chaskielewicz. Mówi podobno drastycznie złą polszczyzną, często się zapala, gestykuluje, zasłania się brakiem pamięci<sup>18</sup>, pokłada się na ławce<sup>19</sup>. Traci wątek, gdy mu ktoś przerywa wywód pytaniem. Tak, tak, przyznaje się do winy. Strzelał do Bujaka, żeby go zabić. Motyw zbrodni?

– No, jakże? Bujak zrobił ze mnie kalekę. W wojsku.

– Jak to należy rozumieć?

<sup>15</sup> J. Gallus – psychiatra i historyk psychiatrii.

<sup>16</sup> Prof. R. Dreszer był później (1947–1967) kierownikiem katedry Kliniki Psychiatrycznej w Poznaniu i – wspólnie z doc. Haliną Schrammową – inicjatorem i organizatorem kształtu nowego gmachu kliniki.

<sup>17</sup> K. Niemirowicz-Szczytt (1901–1940) – doktor wszech nauk lekarskich, neurolog i psychiatra. Absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, był asystentem w Klinice Chorób Umysłowych przy ul. Konwiktorskiej w Warszawie. W 1920, jako ochotnik, w Wojsku Polskim. Od 1937 porucznik. Więzień obozu w Kozielsku, zamordowany w Lesie Katyńskim.

<sup>18</sup> „Czas”, 4 czerwca 1937.

<sup>19</sup> „Goniec Częstochowski”, 5 czerwca 1937 r.

– Męczono mnie przez cały rok. Maltretowano. Bili mnie, a najwięcej Bujak.  
– Śp. wachmistrz Bujak bił oskarżonego?  
– Nie rozumiem. Bujak wtedy nie był jeszcze świętej pamięci, a ja nie byłem oskarżonym. To brednie albo znowuż jakieś podstępne pytanie. Bujak wydawał polecenia ułanom, żeby mnie bili.

– Kto mógłby to potwierdzić?

– Kto? Pytanie skierowane do niewłaściwej osoby, panie sędzio! Ludzie mają krótką pamięć. Może nawet woleli zapomnieć, jak podczas ćwiczeń Bujak wydał im polecenie pobicia mnie. A jak już byłem pobity, Bujak wezwał jednego z ułanów – a trzeba wiedzieć, że to był taki najbrzydliwszy, niehigieniczny ułan – i kazał, żebyśmy się całowali.

– Czy oskarżony wypełnił rozkaz?

– Ten niehigieniczny ułan od razu powiedział, że z Żydem to on się nie chce całować. I to właśnie po tym Bujak polecił mnie wrzucić do beczki z nieczystościami. Ułani mnie wzięli za nogi, a wachmistrz Bujak mnie trzymał za ręce. Czym się miałem opierać? Głową? Zanurzoną w gnojowicy jakiejś? Tyle lat upłynęło od tego czasu, owszem, były momenty, kiedy w końcu nie miałem pretensji do Bujaka, ale żal dochodził do mnie takimi, sąd wie, falami, toteż zapewniam, że gdybym go tamtego dnia nie zabił, to bym musiał zamordować siebie i dzieci moje!... Kupiłem rewolwer, ale nie Bujaka chciałem zabić.

Kogo chciał zabić, tego się sąd od Chaskielewicza nie dowie. Po zatrważającej chwili ciszy oskarżony mówi w natchnieniu: – Stałem w warsztacie brata mego i nagle usłyszałem, że ja sam krzyczę wielkim głosem: „Wódki!” Ten głos, powtarzany echem, odbity od ścian domów, rozlegał się na kilku ulicach. Stałem więc w warsztacie brata i jednocześnie byłem gdzieś, gdzie miałem do dyspozycji dużo przestrzeni, i ja strzelałem z armaty. W następstwie tego domy się wszystkie paliły i nikt nie mógł sobie ze mną dać rady... nawet policja nie mogła sobie dać rady! Stoję w warsztacie nieruchomo, twarzą do ściany, pokorny, a przecież w tym samym czasie, no przecież wiem, strzelam do policji! Widzę nagle wachmistrza Bujaka, jak leży w łóżku... on leży chory. I wtedy postanowiłem, że wszystkim ciemieżcom daruję.

Zeznaje pierwszy świadek – Zygmunt Franciszek Bujak. Odprowadzał brata z domu do koszar. Wachmistrz Jan Bujak wyszedł tego dnia z domu wcześniej, bo chciał zdążyć do kościoła na nieszpory. Kiedy mijali skwer i wachmistrz rozmawiał z bratem o zdrowiu swojej córeczki, rozległy się strzały.

Padły one z odległości czterech kroków – o czym zapewniał inny świadek, siedzący na ławeczce w krytycznej chwili.

Następny świadek, major Wojciech Pohoski: – Po zamordowaniu Cejlicha Żydzi zbojkotowali uroczystości 3-majowe i zawody pułkowe, mimo że w poprzednich latach byli licznymi widzami (bo jest ich w Mińsku bardzo dużo). Ogłosili miesiąc żałoby. Odgrążali się: „I wy będziecie mieli żałobę”.

Dalej Pohoski twierdził coś, czego nie można było udowodnić: że mianowicie na dwa dni przed zamachem na Bujaka przestały przychodzić do żydowskich sklepów towary, zaraz po zbrodni Żydzi ulotnili się z ulic Mińskiej, a w pół godziny później uciekali samochodami do Kałuszyna.

Świadek zwracał uwagę na zgubny wpływ lokalu Abrahama Rozjemana, zwanego

przez ułanów „U Abramka”. – Jest tajemnicą poliszynela, że sierżant Kostyra popełnił samobójstwo, przybity kłopotami, jakich nabawił się z powodu bywania w tej podrzędnej spelunie. Nie, Rozjeman nie jest sutenerem, lecz mimo to urzędują u siebie dom schadzek. Zaprasza do siebie ułanów i daje im prezenty... (Czy nie za dużo powiedziane?).

– Bujak? To był starszy brat dla ułanów! – zapewnia kolejny świadek, major Konstanty Kułakowski. A jaki był Chaskielewicz? Hm! Kułakowski widział z bliska wypadek podczas ćwiczeń szarży. Na komendę „Marsz! Marsz!” Chaskielewicz wpadł na ułana jadącego z przeciwnej strony i upadł z koniem. Jeźdźcowi nic się nie stało. Konia z pękniętym kręgosłupem trzeba było dobić. W śledztwie, które wdrożono wówczas na tę okoliczność, wyszło na jaw, że Chaskielewicz jechał z zamkniętymi oczami [cóż, już wiemy, że nie widział na prawe oko] i nie w linii prostej. Z dalszych rewelacji Kułakowskiego należy już teraz zrezygnować, ponieważ nastawienie świadka, zawarte w zdaniu „szwendał się po pułku – jak wszyscy żołnierze wyznania mojżeszowego”, nie pozwala jego wypowiedzi traktować poważnie.

Świadkowie Mordka Manasewicz i Abram Igielnik, którzy służyli w 7. Pułku Ułanów w tym samym czasie, co oskarżony, uchylili się od scharakteryzowania Bujaka, ale stwierdzili zgodnie, że w pułku nie robiło się różnic między Polakami a Żydami.

Świadek Jerzy Jabłonowski nie ma wątpliwości, że Chaskielewicz to był taki sobie nieważny markierant<sup>20</sup>. Inny świadek, Dobrowolski, który jeździł, nie bardzo wiadomo, przez kogo wysyłany, żeby obserwować nastroje po zabójstwie Cejlicha – opowiadał o orszaku milczących Żydów, którzy chodzili za nim w Kałuszynie. Widząc go, wychodzili z bram i dołączali do bliźnich. Nic od tego wojskowego nie chcieli, ale mu nie dawali spokoju.

(Jak z filmu grozy).

Chaskielewicz siedzi spokojnie, słucha, ale po każdym zeznaniu usiłuje wdać się ze świadkami w rozmowę. Przewodniczący raz po raz go poucza, że może on zadawać pytania, ale nie wolno mu dyskutować ze świadkami.

Pouczyć łatwo, ale w tym przypadku (i tego „przypadku”) zmusić się nie da. W końcu zabrał głos prokurator Żeleński. Sąd przychylił się do jego prośby o zgodę na wtręty oskarżonego – umotywowaną możliwością poczynienia przez sąd oraz biegłych dokładnych obserwacji tego dziwnego człowieka.

Ten rzuca oderwane wyrazy i, pomagając sobie gestami, usiłuje przedstawić scenę zatargu z Bujakiem. Przewodniczący zaleca mu oszczędność środków ekspresji, na co Chaskielewicz reaguje, krzycząc: – Proszę mi nie przeszkadzać! – i bije pięściami w pulpit.

Upomniany, unosząc głowę, którą na chwilę złożył na pulpicie, rzuca uważne spojrzenie i mówi: – A w ogóle to ja mogę wyjść z sali.

Kładzie się na ławce i nagle, cały czerwony, z żyłami nabrzmiętymi na skroniach, krzyczy: – Weźcie mnie precz i wydajcie wyrok beze mnie!

Przewodniczący zwraca mu uwagę: wszak leżenie i obracanie się tyłem to zachowanie niestosowne.

– Ja się przecież nie gniewam na pana sędziego – mruczy oskarżony.

Czas biegnie. Zza pulpitu dla świadków mówi przygarbiony ojciec, Icek Josef Chaskielewicz: – Syn po powrocie z wojska zachowywał się jakoś dziwnie. Często wychodził

<sup>20</sup> Taki, który udaje, że pracuje.

w pole na długie godziny. On już w ogóle nie mógł pracować. Skarżył się, że chory – no bo był chory – ręcznik z zimną wodą przykładal sobie do głowy. Jakie mogły być stosunki z tym człowiekiem, odmienionym po powrocie z wojska? Ja i moja żona nie byliśmy obecni na jego ślubie. Dlaczego? Jako pobożny Żyd nie mogłem pogodzić się z faktem, że synowa w dniu ślubu jest już w ciąży. Skoro panom biegłym zależy, to odpowiem, że w Kałuszynie nie uważano syna za zupełnie normalnego.

Za pulpitem dla świadków matka oskarżonego, Fajga Małka Chaskielewicz, odpowiada na pytanie, zadane przez biegłego, co sobie pomyślała, kiedy doszła ją wieść o zabójstwie:

– Żeby ja wiedziała jego myślenie, to ja bym poleciała bronić tego człowieka!

Bujaka? Czy może syna – od wszelkiego złego, od popełnienia zbrodni?

Zdaniem sprawozdawcy „Czasu” dwudziestosiedmioletnia żona Chaskielewicza, Brajndla, wygląda o wiele bardziej, by tak rzec, poważnie i nie sprawia wrażenia grzechu wartej. To dzięki jej wnikliwości i inicjatywie ocalały i dostały się władzom sądowym pamietniki męża, rehabilitujące człowieka myślącego, z którego panowie wojskowi chcieli zrobić szmaciarza: ofermy i dekownika. – Pisywał jeszcze przed ślubem – potwierdza pani Brajndla. – Pytałam go, co jest w tym zeszytach. On: „Tajemnica”. Już więc nie pytałam.

Po ślubie, kiedy już mieli dzieci, a on chodził coraz częściej z głową obwiązaną ręcznikiem z oczekującą wodą prosto z nowo zaopatrzonej w pompę studni na starym rynku, gdzie woda była lodowata, to właśnie żona odwiodła go od zamiarów samobójczych. Jak tego dokonała? – Pytałam go, na spokojnie, o różne złe rzeczy, i on mi tak dużo opowiadał o tych krzywdach, że złe powietrze uchodziło z tego człowieka bez szkody dla kogokolwiek. Ale widocznie rozmawialiśmy albo za mało, albo za dużo, albo w nieodpowiednich momentach, może nawet coś się stało w oderwaniu od naszych rozmów, dość że zabójstwo to poważna sprawa, to nieskończony koniec.

– Tylko pisał, czy także coś czytał?

– Należał do Bundu<sup>21</sup>. Jakże by miał nie czytać? Z gazet zawsze „Folkscajtung”<sup>22</sup>.

Na pytanie adwokata Kwiatkowskiego, co też sobie wyobraziła na wiadomość, że mąż zabił, odrzekła: – Wtedy nic. Później słyszałam, że zabił, bo mu było źle...

Po chwili ciszy pyta adwokat Kwiatkowski: – Skąd wziął pieniądze na kupno rewolweru? Wszak zarabiał najwyżej pięć złotych tygodniowo.

– Mąż był trochę wariatem, ale wiedział, co robi – padła odpowiedź... w tym kontekście godna pióra świetnego dramaturga.

*Cdn.*

<sup>21</sup> Bund – Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji (Algemeiner Jidiszer Arbetersbund in Lite, Pojln un Rusland) – był partią lewicowo-socjalistyczną i zdecydowanie antysyjonistyczną. Bundowcy usiłowali dokonać czegoś, co w środowisku wydawało się niemożliwe: zaprowadzić szkolnictwo laickie. Wspierali kulturę w języku jidysz, wierząc, że dzięki temu Żydzi – zwłaszcza wschodnioeuropejscy – zachowają odrębność.

<sup>22</sup> Jeden z organów Bundu.